Numer dzisiejszy składa się z 8 stron

Łódź
CENA NUMERU
20 gr.
Cena prenumeraty w Łodzi
Mies. z dod. ilustr. 5 zł
Dla robotników 4 zł
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł
Poza Łodzią egz. 27 gr
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.
w ŁODZI
Al. Kościuszki 41
TELEFON 100-28
Konto P.K.O. 60594
Red. przyjmuje od 5—
Art. listów anonimowych nie umieszcza się.
1932 r.

PRĄD

Czwartek 21-go lipca № 189

Na Dalekim Wschodzie znów wojna

PEKIN 20 7

Uprowadzenie przez bandytów chińskich oficera sztabu japońskiego Iszimoto pociągnęło za sobą nieoczekiwane następstwa

Gen Honjo, głównodowodzący wojsk japońskich w Mandżurji chcąc wymusić na prowincjonalnym rządzie w Jehol zwolnienie oficera wysłał 6 ciężkich samolotów które obrzuciły miasto Jehol bombami. Zbombardowane zostało również miasto Chojang które zostało następnie zajęte przez kawalerję japońską

Marszałek Czang Sue Liang wydał swym wojskom rozkaz przeciwstawienia się nowemu napadowi japońskiemu

PARYZ 20 7

Agencja „Rengo" donosi: Czang Sue Liang skoncentrował w pobliżu Tumg Czu na północo-zachód Od Pekinu dwie brygady piechoty jedną brygadę kawalerji oraz jedną brygadę artylerji

Jednocześnie dyrekcja kolei żelaznych otrzymała polecenie trzymania w pogotowiu 50 wagonów kolejowych do dyspozycji władz rządowych

PARYZ 20 7

Naczelnik stacji Fenszui położonej na południe od Anchanu, Japończyk Morozino oraz szereg innych rezydentów japońskich zamieszkujących w tej miejscowości zostali porwani wczoraj przez bandy partyzanckie

Garnizon japoński w Anchanu po otrzymaniu tej wiadomości udał się natychmiast w pogoń celem uwolnienia więźniów

Oficer japońskiego sztabu generalnego Iszimoto ze służby łączności w Kuwantung został porwany przez oddziały wojsk Czang Sue Lianga, b. naczelnego wodza wojsk mandżurskich. Władze japońskie wysłały natychmiast w pościg samochody pancerne oraz oddziały wojskowe

Niemcy sabotują konferencję rozbrojeniową

BERLIN, 20. 7.

Ostatnie wydarzenia na konferencji rozbrojeniowej wywołują w niemieckich kołach politycznych głośno demonstrowane niezadowolenie.

Po powrocie kanclerza z Lozanny zrodziło się w urzędzie spraw zagranicznych przekonanie, że niemieckie żądania, dotyczące równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, poparte zostaną nietylko ze strony włoskiej, lecz także przez delegatów angielskich. W międzyczasie okazało się, że płonne były nadzieje wiązane z obietnicami Mac Donaldo w Lozannie.

Wprawdzie jeszcze ciągle intensywnie gra drut między Berlinem i Londynem, lecz znikły już resztki nadziei niemieckiej, iż dyplomatyczne te pogawędki przyniosą pozytywny wynik.

Należy się więc liczyć z tem, że delegacja niemiecka w Genewie będzie głosować przeciw uchwałom konferencji rozbrojeniowej i w osobnej deklaracji stwierdzi, że odrzuca odpowiedzialność za dojście do skutku tych, jej zdaniem beztreściwych, uchwał

Wobec fiaska nadziei niemieckich, opieranych na obietnicach włosko angielskich, rząd Papena podejmie prawdopodobnie próby bezpośredniego porozumieniae z Franją w kwestjach rozbrojeniowych.

W związku z tem znamienne jest wysunięcie przez narodowych socjalistów w ich oficjalnej korespondencji następującach trzech żądań: 1. rząd Rzeszy odmówić ma udziału w rocznem zawieszeniu zbrojeń, 2. Niemcy odrzucą wszelkie zobowiązania, które ograniczałyby ich dążenia do osiągnięcia minimum bezpieczeństwa narodowego, 3. rząd Rzeszy oświadczyć ma, że Niemcy nie uważają się za związane postanowieniami rozdziału V Traktatu Wersalskiego, nakładającego na nie obowiązek rozbrojenia.

LONDYN, 20. 7.

Informując o niemieckim demarche w Foreign Office co do wyjaśnień niektórych okoliczności w związku z ewentualnem przystąpieniem Niemiec do angielsko-francuskiego paktu zaufania „Times" stwierdza, że, o ile Niemcy zgłoszą swoje przystąpienie, to pragną przedtem zabezpieczyć sobie pełną swobodę działań w każdej inicjatywie, jaka podejmą dla wysunięcia kwesty politycznych.

„Daily Telegraph" precyzuje demerche Niemiec bardziej wyraźnie, stwierdzając, że Niemcy usiłują zapewnić sobie, iż przystąpienie ich do paktu nie ograniczyłoby praw Niemiec, wypływających z paktu Ligi Narodów, przyczem „Daily Telegraph" wskazuje specjalnie na artykuł 19-ty paktu co do rewizji traktatów.

Pomruki wojny w południowej Ameryce

BUENOS AIRES, 20. 7.

Z La Paz donoszą o nowych zbrojnych incydentach, jakie wydarzyły się na granicy boliwijsko paragwajskiej i o nastrojach wojennych, panujących w związku z tem w stolicy Boliwji.

Silny oddział wojsk peruwiańskich bombardował 15 lipca z dział polowych fort bolliwijski Mariscal w prowincji Santa Cruz. W forcie tym znajduje się oddział 300 żołnierzy boliwijskich. Koło Laguno oddziały paragwajskie miały atakować czwartą dywizję boliwijską.

Wiadomości te wywołały w La Paz wielkie podniecenie. Na ulicach miasta odbyły się tłumne demonstracje, których uczestnicy domagali się wypowiedzenia wojny Paragwajowi. Na znak protestu przeciw napadom wojsk paragwajskich zamknięte były wszystkie sklepy i lokale publiczne.

Tłum udał się pod pałac prezydenta, który przemówił do demonstrantów z balkonu. Oświadczył on, iż rząd gotów jest do obrony praw narodu i wezwał ludność, by w razie potrzeby była gotowa położyć życie za ojczyznę. Mowę prezydenta przyjęto burzliwemi owacjami.

Hitler
na pograniczu Polski

BERLIN, 20.7

Adolf Hitler bawi obecnie w Pile nad granicą polską. Podróż była upozorowana propagandą wyborczą do Reichstagu.

Paragwaj rozpoczął kroki wojenne

NOWY JORK, 2o,7

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Paragwajem a Boliwią pociągnęło za sobą natychmiastowe rozpoczęcie kroków wojennych. Wojska boliwijskie pod dowództwem gen. Cervantesa, przystąpiły wczoraj do oblegania fortu boliwijskiego Mariscol w prowincji Santa Cruz. Fort był bombardowany przez artylerję polową

Inna grupa wojsk paragwajskich zajęła wczoraj miasto Laguna, leżące na terytorjum Bolowji, Garnizon boliwijski pod naporem przeważających sił przeciwników musiał ustąpić.

Wiadomości o rozpoczęciu kroków wojennych przez Paragwaj wywołały w mieście La Paz, stolica Boliwji, niesłychane wzburzenie. Późnym wieczorem odbyły się burzliwe manifestacje z pochodniami. Tłumy ruszyły przed pałac rady ministrów przyczem wznoszono okrzyki z żądaniem odparcia ataku paragwajskiego.

Prezydent Boliwji przemawiając z balkonu do wielotysięcznych tłumów oświadczył, że jeździ zajdzie potrzeba to lud boliwijski złoży swe życie w ofierze dla obrony ojczyzny.

Zatarg boliwijsko-paragwajski ciągnie się od lat kilkunastu. Przedmiotem sporu jest olbrzymia puszcza leśna Gran Chaco, leżąca na pograniczu obu republik Obszar ten za ludniony przez Indjan dotychczas nie był administrowany Obecnie obie republiki dążą do ekspansji w tym samym kierunku.

Niemiecka flota wojenna

na wodach polskich

Pod tym nagłówkiem „Journal des Debats" przynosi następującą wiadomość

— Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, p. Wysocki interwenjuje wobec rządu Rzeszy, protestując przeciwko pogwałceniu wód terytorjalnych polskich na morzu Bałtyckiem przez jednostki niemieckiej marynarki wojennej. Mianowicie siedem małych statków motorowych, uzbrojonych w karabiny maszynowe manewrowało pod flagą niemiecką ostatnio na wodach polskich w zatoce Puckiej w odległości dwóch i pół mil od polskiego półwyspu Hel

Von Papen

Komisarzem rządu dla Prus

BERLIN, 20,7

Prasa socjalistyczna donosi, że komisarzem rządu Rzeszy dla Prus zostanie burmistrz miasta Essen, dr. Bracht. Jest to osobistość którą wielokrotnie wysuwano na wyjątkowo odpowiedzialne stanowiska. Dr Bracht jest człowiekiem zbliżonym do centrum i cieszy się opinją ryzykanta.

Komentując te informacje „Vorwarts" dzisiejszy pisze że dr Bracht mimo najlepszych chęci nie da sobie rady z ludnością Prus Będzie to dalszy krok do wojny domowej wszystkich przeciw wszystkim. Być może dr Bracht zostanie władcą ale nie będzie posiadał władzy i zamiast porządku wniesie do Prus chaos, który zakończy się ogólnym przelowem krwi.

BERLIN, 2o,7

Dziś rano odbyła się konferencja kanclerza Rzeszy von Papenna z ministrami pruskiemi Severingiem i Hirtsieferem. Na konferencji tej kanclerz Papen zamiadomił ministrów pruskich, że obejmuje osobiście stanowisko komisarza rządowego w Prusach.

Nadburmistrz miasta Essem dr Bracht mianowany zostaje komisarycznym ministrem spraw wewnętrznych Prus oraz dyktątorem kancelarji Państwowej Prus.

Przed sądem doraźnym w Sanoku

LWOW, 20. 7.

Zupełnie niespodziewanie rozpoczęła się dziś przed sądem doraźnym w Sanoku rozprawa przeciwko 4 chłopom z powiatu leskiego, oskarżonym o zbrodnię rozruchów przy użyciu broni przeciwko władzom bezpieczeństwa.

Z dwustu aresztowanych, którzy do tej pory pozostają w więzieniu w Sanoku, stają tylko: Wasyl Dunyk, Piotr Madej, Andruszko Posławski i Michał Małecki.

Rozprawę prowadzi sędzia Kruszelnicki. Oskarża prok. Cieszkiewicz. Obrony podjęli się posłowie Unda. mec. Bilak, dr. Zahajkiewicz i dr. Baran. Ponadto jako obrońcy zgłosili się: dr. Bławacki, dr. Wańczycki dr. Madeja.

Na rozprawę powołano około 40 świadków, między innymi 4 komisarzy ze Lwowa, którzy brali udział w likwidacji zajść leskich. Rozprawa potrwa 3 dni.

Urocze stosunki w Charbinie.

Miasto bandytòw

Miasto Charbin było zawsze środowiskiem walk politycznych w Mandżurji, tutaj koncentrował się również ruch bandytów nietylko z Mandżurji, ale i z całych Chin oraz z Syberji. z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych w Mandżurji, miasto Charbin stało się Eldoradem dla band rozbójniczych z całego Dalekiego Wschodu. Znane są słowa jednego zwyższych urzędników państwowych że Charbin posiada 2.500 zarejestrowanych mieszkańców—spokojnych obywateli i 100.000 nigdzie nie zameldowanych obywateli — wyłącznie bandytów.

Już od dłuższego czasu policja zaprzestała wszelkich walk ze znakomicie zorganizowanemi bandami rozbójniczemi, zaopatrzonemi we wszelkiego rodzaju broń współczesną i urządzającemi „pochody" w mieście, przyczem mieszkańcy mogą podziwiać kulomioty i nawet armaty należące do band rozbójniczych.

W Charbinie istnieją: japońskie, chińskie mandżurskie i rosyjskie bandy rozbójnicze.

Najlepiej zorganizowane są bandy mandżurskie, lecz i rosyjskie starają się w ostatnich czasach uzyskać „dobrą reputację".

Specjalnością band rosyjskich w ostatnich czasach jest porywanie bogatych przemysłowców. Członkowie szajki podjeżdżają w samochodzie do większego domu bankowego. Naczelnik policji w Charbinie już wcześniej postarał się o to, żeby w tym czasie nigdzie w pobliżu nie było posterunku policyjnego. Bandyci po wejściu do biura banku w sposób grzeczny zapraszają dyrektora na przejażdżkę samochodową, z której może powrócić dopiero po wniesieniu okupu w wysokości od 20—40 tysięcy dolarów. Przez cały czas trwania tej „rozmowy" z dyrektorem banku, przed gmachem ustawione są dwa kulomioty i każdy mieszkaniec Charbinu wie doskonale, że nie należy przeszkadzac „rozmowie".

Jeżeli w banku w danym momencie nie ma żądanej przez bandę gotówki, to dyrektor banku, żegnając się z personelem biurowym daje polecenie prokurentowi, aby jaknajszybciej wniósł na znajdujący się w banku rachunek bandy żądaną sumę, poczem spokojnie zajmuje miejsce w samochodzie, wiedząc doskonale, że będą się z nim obchodzić grzecznie. Ponieważ takie porywania pewnych osób powtarzają się perjodyczaie, to niektórzy więksi przemysłowcy zawierają z bandami rozbójniczemi swego rodzaju umowę, według której obowiązują się cztery razy rocznie płacić okup i tem samem unikają „przejażdżki w samochodzie". Nie tak grzecznie postępują bandyci mandżurscy, którzy mają ten przykry zwyczaj, że obcinają porwanym uszy i posyłają je rodzinom porwanych wraz z żądaniem okupu.

Bandy rozbójnicze grasujące w Charbinie przystąpiły obecnie do utworzenia wspólnej organizacji, która przybrała formę trustu Wybierają ofiary, posiłkując się specjalnie wypracowaną kartoteką. W Charbinie wiedzą doskonale, że chcąc mieć dokładne dane o zdolnościach płatniczych i majątku jakiegokolwiek większego przemysłowca, należy się zwrócić o to do kartoteki band rozbójniczych.

Dziwnem i wprost fantastycznem może się to wydawać, ale fakt jest, że bandyci mają swą własną gazetę którą czytają wyłącznie członk. band, ale która pomimo to ma znaczny nakład.

Bandyci charbińscy różnią się tem od chicagowskich, że nigdy niema walki między nimi i w razie nieporozumień jakichkolwiek między bandami korzystają z sądu polubownego którego pełnomocnictwa są tak wielkie, że wydaje on nawet wyroki śmierci, które bezwłocznie są wykonywane.

Przed niedawnym czasem władze wojskowe w Charbinie postanowiły energicznie wystąpić przeciwko bandytom i poleciły organom policyjnym wypracować szczegółowy plan najlepszej obrony bogatych przemysłowców przeciwko napadom bandytów. Następnego dnia policja nietylko że wypracowała taki plan ale i przedstawiła go do przejrzenia i uzupełnienia... dowódcom szajek bandyckich I dopiero po przejrzeniu i zatwierdzeniu „planów obrony" przez przywódców band plany te naczelnik przedstawił gubernatorowi wojennemu.

Bandyci żyją w najlepszej zgodzie z władzami samorządowemi w Charbinie. Uważani są za najbardziej solidnych i punktualnych płatników, i niedawno dopiero jeden ze znanych przywódców bandyckich otrzymał godność obywatela honorowego m. Charbina, a nawet jedna z ulic przezwana została nazwiskiem również znanego bandyty. Należy jeszcze zaznaczyć, że bandyci mają w Charbinie swe własne szpitale i kooperatywy.

Nieoczekiwane wyniki

Układ francusko-angielski, zawarty bezpośrednio po zakończeniu konferencji lozańskiej, jest w dalszym ciągu przedmiotem dociekań i komentarzy. Trwać to będzie zapewne jeszcze czas dłuższy, bo redakcja układu jest tego rodzaju, że otwiera jak najszersze pole dla najbardziej fantastycznych domysłów i przypuszczeń. Jeżeli nawet twórcy układu, angielski minister spraw zagranicznych, p. J. Simon i premjer francuski, p. E. Herriot, nie mają jednolitego poglądu na charakter znaczenie układu, to nie można się dziwić, że jeszcze większa różnorodność w zapatrywaniach na tę sprawę istnieje na łamach prasy europejskiej. Każde pismo komentuje układ po swojemu, wyciągając zeń takie wnioski, jakie uznaje w tej chwili za odpowiednie.

Oficjalny tekst układu, uzupełniony następnie przez pp. Simona i Herriota, nie wiele przyczynia się do wyjaśnienia sytuacji. — Konia z rzędem temu, kto wyjaśni autorytatywnie, co oznacza, że układ ma na celu „przyjęcie otwartej i szczerej metody dyskusyjnej we wszystkich sprawach pochodzących z tego samego źródła, co szczęśliwie w Lozannie uregulowane zagadnienie i mogących dotyczyć statutu europejskiego". Albo dodatkowy komentarz, że „przez zawarcie układu francusko angielskiego nie chodzi o stworzenie nowego organizmu, ale o ułatwienie prac powołanej przez Brianda do życia komisji europejskiej Ligi Narodów". Z powyższego wynika, że zarówno cel układu przedstawia się bardzo niejasno, jak i przytoczony komentarz nie wytrzymuje najmniejszej krytyki.

Genewski korespondent „Nowego Dziennika" czyni słuszną uwagę, że jedno z dwojga: albo istnieją jakieś tajne klauzule układu francusko-angielskiego, nadające mu głębsze znaczenie, albo układ ten nie mą żadnego sensu, prócz jednego. Niezależnie bowiem od tego, czy ten „układ zaufania" — taka jest bowiem najświeższa nazwa układu francusko-angielskiego — zawiera więcej niż to, co oświadczają jego autorzy, czy też tylko tyle, ile podane zostało do wiadomości publicznej bezpośrednim efektem układu będzie nie powiększenie zaufania, lecz, przeciwnie, pogłębienie nieufności między narodami. Jest to spostrzeżenie bardzo trafne, które w zupełności potwierdzają dalsze wydarzenia.

Według naszego głębokiego przekonania układ francusko-angielski w tem brzmieniu, jakie jest nam znane, jest niezrozumiały, a następnie nie osiągnie żadnego ze swych celów. Nie mniej jednak może mieć pozytywne wyniki, jeżeli we wszystkich państwach, którym dopiero później przyznano łaskawie prawo przystąpienia do układu, zostanie należycie zrozumiany. Układ ten jest nowym dowodem, jak bardzo iluzorycznem jest równouprawnienie państw, nie należących do grona wielkich mocarstw i jak często i jak bezwzględnie lekceważone są ich prawa i interesy. — Jeżeli w Lidze Narodów zachowuje się jeszcze pewne pozory, to nikt już nie liczy się z niemi przy zawieraniu układów poza Ligą.

Aczkolwiek głównym motywem wystąpienia przeciwko układom lozańskim była kwestja odszkodowań wojennych, których pozbawienie stanowi dla tych państw groźbę bardzo realną, nie mniej jednak nie małą rolę w całej tej sprawie odgrywają także względy polityczne. W prasie czechosłowackiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej i innej coraz częściej rozlegają się głosy, występujące ostro przeciwko egoistycznej polityce wielkich mocarstw i wzywające do możliwie najściślejszej współpracy poszczególnych ugrupowań mniejszych państw. Coraz częściej słyszy się tąm opinję, że istniejąca między temi państwami sprzeczność interesów jest zbyt nikła wobec wielkiego zagadnienia utworzenia wspólnego frontu w związku z wydarzeniami, rozgrywającemi się na terenie polityki międzynarodowej. Trudno już w tej chwili przesądzać czy przytoczona opinja i powstałe na jej tle różne pomysły przybiorą jakie kształty realne, ale godzi się zanotować rosnącą reakcję, której lekceważyć nie wolno.

Nie może ona być również obojętna dla Polski, której sytuacja w tej chwili nie jest do pozazdroszczenia. Jej izolacja na terenie polityki międzynarodowej zarysowuje się coraz jaskrawiej. Odsuwana systematycznie od udziału w rozstrzyganiu interesujących ją zagadnień przez wielkie mocarstwa, nie umiała zbliżyć się do tych państw, które nie odgrywając głównej roli w polityce europejskiej, stanowią jednak czynnik pierwszorzędnej wagi w całokształcie stosunków politycznych. — Przez swą zygzakowatą politykę przestała być dla nich siłą atrakcyjną, aczkolwiek zarówno ze względu na swój obszar i wysokie zaludnienie, jak i różne walory gospodarcze i kulturalne jest specjalnie predystynowana do tego, aby stać się ośrodkiem, konsolidującym stosunki polityczne w znacznej części Europy.

Konferencja lozańska i jej nieoczekiwane wyniki uczyniły tę sprawę znowu bardzo aktualną, chociaż jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że jest ona narazie beznadziejna z tych samych przyczyn, dla których jest nie do pomyślenia konsolidacja wewnętrzna.

—:O:—

Umarły uczony prezyduje na bankiecie

Przywykliśmy już do dziwactw amerykańskich, ale daleko więcej takich dziwactw można spotkać w Anglji.

W tych dniach odbył się w bibljotece Uniwersytetu Londyńskiego osobliwy bankiet. Przy stole zasiadło dwudziestu najpoważniejszych uczonych Anglji, pomiędzy którymi znajdowali się lekarze filozofowie ekonomiści, chemicy adwokaci i td.

Na honorowem miejscu przy stole znajdował się szkielet.

Historja tego dziwnego i mocno niesamowitego przedstawienia jest następująca:

Przed stu laty zmarł na Uniwersytecie Londyńskim wielki prawnik i filozof Jeremiasz Bentham. W testamencie wyraził życzenie, że chciałby siedzieć jeszcze choć raz tylko w tym wypadku jeżeli prace jego zostaną uznane i kontynuowane przez potomność, a także przy ważnej jakiejś okazji. W tym celu zapisuje swój szkielet Uniwersytetowi.

Szkielet prof. Benthama był przechowywany z czcią w Uniwersytecie. I oto wszystkie warunki zostały spełnione. Prace jego były prowadzone przez dalsze pokolenia, były uznawane, a stulecie śmierci uczonego jest chyba najlepszą okazją do uroczystości.

Toteż obecny rektor Uniwersytetu Londyńskiego, uznawszy chwilę za odpowiednią, kazał przybrać szkielet wydobyty ze szklanej szafki w suknie zmarłego posadził go na ulubiony przez nieboszczyka fotel a czaszkę położono u nóg szkieletu. Na miejsce twarzy umieszczono pośmiertną maskę z wosku i przykryto ją beretem profesorskim.

Nieboszczyk prezydował z całą powagą, należną uroczystej chwili.

Nie wtrącał się coprawda do poważnej rozmowy mającej za treść dzieło jego życia, ale chwilami obecnym się zdawało, że maska otwiera oczy i uważnie się wpatruje w mówiących.

Największy wodospad na świecie

Według ogólnego mniemania największym wodospadem na świecie jakoby była Niagara. A jednak w rzeczywistości tak nie jest, gdyż przewyższa Niagarę przeszło dwukrotnie nawet wodospad nazwany imieniem królowej angielskiej Wiktorji w Afryce.

Ów cud natury znajduje się w Rodezji w Afryce Południowej, na Zambezi, czwartej co do wielkości rzece tegoż kontynentu, został odkryty 17 listopada 1855 roku przez Da vida Livingstone'a. Potężny huk jego słychać w promieniu przeszło 20 mil ang. a kolumny wyrzucanej piany widać już z odległości 12 mil ang.

Ogólny wygląd wodospadu i rzeki w tem miejscu uderza niezwykłością. Wodospad rozciąga się na więcej niż milę szerokości i dzieli się na cztery główne katarakty. U stóp ich widnieje poprzeczna otchłań w postaci skalnej rozpadliny o trzystu stopach głębokości, w którą wpada rzeka Zambezi. Rozpadlina przecina rzekę, niby jakieś tytaniczne koryto którego ściany stanowi twardy bazalt. Woda ma stąd jedno tylko ujście o szerokości zaledwie stu stóp, zwane gardzielą. Przez nie pędzą wszystkie wody rozszalałej Zambezi, torując sobie drogę na przestrzeni pięciuset stóp ku wirowi, który otrzymał nazwę „Wrącego Garnka". „Garnek" ten ma pięćset stóp średnicy i stanowi początek głębokiego i krętego kanału, tak zwanego wielkiego kanjonu.

Potężny te kanjon! Prostopadłe, przepaściste jego ściany, sterczące na 350 stóp w górę i spoglądające na siebie z odległości czterystu stóp, prowadzą wzburzone wody na przestrzeni czterdziestu mil. Dalej rzeka rozlewa się tak samo szeroko, jak przed wodospadami i płynie do morza, odległego o kilka tysięcy kilometrów.

Potężny szum wodospadu i wielki obłok piany zjednały mu nazwę krajowców: Mozioa tunya, co znaczy „tam huczy dym".

—:O:—

Rozmaitości ze świata

Wróg Europy

Z wiosną 1931 r. zjawił się w małem górskiem miasteczku Bressasone w Tyrolu włoskim ubogi starzec, zmarszczony i zgarbiony, prawie w łachmanach. Wynajął w pewnym domu mały pokoik w mansardzie za 70 lirów i zamieszkał tam odgradzając się od ludzi zupełną samotnością.

Wychodził rzadko i to tylko wieczorem, aby wyżebrać dla siebie trochę skromnego po żywienia lub uzbierać drzewa na opał w pobliskim lesie. Był to nędzny starzec którym nikt się nie interesował i którego życie przeszłoby niepostrzeżenie, jak wielu nędzarzom podobnym jemu, gdyby nie niezwykłe odkrycie, którego dokonano po jego śmierci.

Pewnego dnia znaleziono biednego starca leżącego bez życia na podłode nędznej izdebki. Lekarz skonstatował śmierć z powodu udaru serca.

Przeglądano pozostałe po nim rzeczy, a obecny przy tem komisarz policji kazał otworzyć starą brudną walizkę starca.

Po otwarciu walizki wszyscy obecni onie mieli ze zdziwienia. Oczom ich przedstawił się niesamowity widok. Walizka była zapełniona po brzegi paczkami banknotów. Setki drogich akcji i papierów wartościowych związane były zwykłym sznurkiem w wielkie paczki.

Ale nie dość tego.

W specjalnej torebce znaleziono kilkanaście kluczy od schowanków i depozytów różnych banków w różnych stolicach Europy. Książki czekowe i kontowe wkładek w różnych bankach tworzyły osobny pakiet, a obok tego w kącie walizy leżał worek monet złotych różnych krajów.

Nadto znaleziono kilkanaście dowodów osobistych z pieczęciami państw całego świata

Cały ten olbrzymi majątek został złożony u tamtejszego notarjusza, który potrzebował dobrych kilka dni, aby zliczyć tą niezwykłą fortunę, — a która po zliczeniu dała sumę pięciu miljonów lirów.

Ale tutaj właśnie w tą dziwną historję miesza się druga jeszcze dziwniejsza.

Oprócz skarbów odkryto jeszcze w starej walizce — trzy testamenty starego żebraka. Ostatni z nich przekreślał ważność poprzednich i opiewał następująco:

Moja ostatnia wola.

Ja niżej podpisany Henryk Basse, urodzony nad Renem, rozporządzam niniejszem całym moim majątkiem, który posiadam i który ewentualnie będę jeszcze posiadał w następujący sposób: cały mój majątek oddaje wielkiemu narodowi chińskiemu, aby użył go do podbicia i zniszczenia rasy europejskiej.

x x x

Wieść o tym niezwykłym testamencie i znalezionych miljonach rozeszła się po całym Tyrolu. — Ale górale Tyrolscy, kręcili niedowierzająco głowami, a notarjusz dr. Lachmuller, który zajmował się tą sprawą był dyskretny i milczący jak grób.

[illegible] tą sprawa poszłaby może w zapomnienie, — gdy nowe niezwykłe wypadki nastąpiły po całej tej tajemniczej sprawie.

Oto kilka tygodni temu do hotelu „Excelsoir" w Bressanone zajechało trzech niezwykle eleganckich panów. W księdze hotelowej zapisali się jako: Tsiang Lu-Fo, minister pełnomocny i ambasador chiński w Rzymie i Tcgon-Lin, drugi sekretarz ambasady chińskiej w Rzymie i Signore Jassuzzi generalny konsul chiński w Bolzano.

Ci trzej poważni i wytwórni panowie zamieszkali kilka dni w hotelu.

Udali się z wizytą do notarjusza dr. Lachmullera, pokazali mu swe papiery i legitymacje i prosili go, aby sporządził dokument przyznający według prawa do spadku narodowi chińskiemu, którego byli przedstawicielami. Otrzymawszy ów dokument udali się do mansardy, gdzie mieszkał zmarły Henryk Basse, a która aż do ich przybycia była zapieczętowana, otworzyli ją, zabrali wszystko co pozostało po zmarłym, zostawiając tylko gospodyni jako „podarunek" brudne łachmany i starą próżną walizkę.

Następnie udali się na grób zmarłego gdzie złożyli wieniec sztucznych kwiatów, i mały bukiecik goździków i oznajmili zarządcy cmentarza, że ciało zostanie przeniesione wkrótce do Bonn, dawniejszego miejsca rodzinnego zmarłego.

Odwiedzili także proboszcza parafii i złożyli 200 lirów, aby odprawił z kilka mszy za zbawienie duszy nieboszczyka, poczem znikli z uśmiechem dyskretnym i tajemniczym.

Kto był ten nędzny żebrak żyjący w biedzie i opuszczeniu, a który pozostawił miljonowy majątek i dlaczego zapisał wszystko narodowi chińskiemu? — takie pytanie zadają sobie wszyscy, którzy znają tę zagadkową historję.

Wreszcie wieść rozeszła się o tem po całej Europie.

Zgłosili się rzekomi spadkobiercy krewni Henryka Basse z Bonn. Powstał proces, proces tem ciekawszy, że właściwie cały majątek i cała tajemnica jego powstania pozostaje w rękach przedstawicieli rządu chińskiego. Przyczem wyszły na jąw nowe szczegóły.

Pokazało się, że zmarły Basse już w r. 1927 mieszkał kilka miesięcy w Bressanone i utrzymywał się wtedy z żebraniny a nadto pozostał winien „za mieszkanie" 300 lirów. Właściciel tej nędznej izdebki darował dług żebrakowi z litości.

W jego papierach wreszcie znaleziono wprost rewelacyjne dokumenty.

A mianowicie znaleziono — list excesarza Wilhelma II pisany do p. Bassa z gratulacjami z Doorn i fotografje Wilhelma z dedykacją.

Nadto znaleziono legitymację Henryka Basse jako oficera przybocznej gwardji cesarskiej. Wreszcie dokument poświadczający, że Basse był szpiegiem w służbie francuskiej i podczas wojny mógł każdej chwili udać się dowolnie na terytorjum francuskie. Znaleziono także w jego papierach poświadczenia i legitymacje sowieckie.

Kim był ten niesamowity człowiek i dla czego okrywał się tajemnicą?

Może proces jego rzekomych spadkobierców, wyświetli tą niezwykłą historję.

Życie i śmierć na zamku Schönbrunn

Dnia 6 lipca roku 1832 wczesnym rankiem dwie karety dworskie szybko zbliżały się do zamku Schönbrunn, dziś już wiedeńskiego, podówczas leżącego jeszcze dość daleko od małego ówczesnego Wiednia. W jednej karecie była małżonka zdobywcy świata Marja Luiza, jechała do ciężko chorego, bo konającego już syna, do księcia Reichstadtu, do „Orlątka". W drugiej królowa bawarska Karolina, podążała do swej córki arcyksiężniczki Zofji (matki cesarza Franciszka Józefa), która spodziewała się potomka.

Wkrótce zabrzmiała salwa armatnia, 21 wystrzałów oznajmiło wiedeńczykom przyjęcie na świat małego arcyksięcia, który choć nigdy nie był przeznaczony na cesarza, jednak dzięki wrodzonym zdolnościom i poparciu osób wyższych został cesarzem. Był to przyszły cesarz, Meksyku, Maksymiljan.

Tymczasem w innej części zamku Schönbruńskiego rozgrywała się tragedja śmierci. Ostatni akt wielkiego dramatu napoleońskiego, ostatnia strofa epopei — dobiegała końca. Coraz trudniej oddychało „Orlątko" i coraz słabiej biło jego serce. Jedyny legalny Syn Napoleona, jedyny jego prawomocny spadkobierca — kto wie? — może i spadkobierca geniuszu konał, dzięki ironji historji, jako arcyksiąże austrjacki, były król rzymski.

Lecz urodzony tego dnia inny arcyksiąże, Maksymiljan, choć doszedł do władzy i stanowiska, o jakiem nigdy nie marzył, choć został — dzięki poparciu Napoleona III (znów ironja historji) cesarzem Meksyku, w tragiczny sposób zakończył swoją nieprawdopodobną kàrjerę, rozstrzelany przez republikańskich rewolucjonistów, wraz z dwoma swoimi najbliższymi współpracownikami.

Umarł Maksymiljan po męsku, do ostatniej chwili zachowując spokój, odwagę i godność.

Kiedy na placu stracenia zbliżył się do niego oficer z eskorty i głośno zawołał, że to, co czyni, czyni wbrew własnemu sumieniu, odpowiedział mu najspokojniej Maksymiljan:

— Oficer musi spełnić wydany mu rozkaz. Dziwię się, że pan się waha.

A później, zwróciwszy się do żołnierzy, zawołał:

— Żegnajcie i celujcie dobrze!

Wycelowali dobrze.

Groźna burza nad powiatem Kaliskim

(a) Onegdaj nad wieczorem nad powiatem kaliskim przeszła szalona burza, połączona z wielką ulewą, silnym wichrem i gradobiciem. Burza wyrządziła olbrzymie szkody w drzewostanie, nasionach oraz poprzewracała słupy telefoniczne, tak że Kalisz przez kilka godzin pozbawiony był połączenia.

We wsi Olesieńca, gminy Chodecz, piorun uderzył w dwa stare drzewa przydrożne, które zostały zwalone. Stojący pod drzewem, gdzie schronił się przed burzą Wiktor Przybył, mieszkaniec tejże wsi, rażony piorunem został zabity i po przejściu burzy znaleziono zimne już zwłoki.

W tejże wsi piorun uderzył w zagrodę Franciszka Szymczaka i zapalił zagrodę, która spłonęła doszczętnie wraz z zabudowaniami, maszynami i urządzeniem mieszkalnem.

Piorun w czasie swej wędrówki wpadł do obory, gdzie akuratnie znajdował się 14-letni syn Szymczaka Zygmunt i poraził chłopca, który padł trupem.

W majątku Busiec, gminy Zborów, powiatu Kaliskiego, piorun uderzył w mieszkania służby folwarcznej, tak zwane czworaki, i spowodował pożar, który zniszczył doszczętnie 4 budynki przeznaczone dla pomieszczenia służby, 3 stodoły, oraz dom mieszkalny dla administracji, tudzież maszyny itp.

Według pobieżnych burza, gradobicie oraz pioruny oraz powstałe od nich pożary wyrządziły na terenie powiatu kaliskiego straty sięgające około 450.000 złotych.

Czy życie nie jest piękne?

J. Keyts, statystyk amarykański, obliczył że kobieta, która wyszła zamąż 20 lat temu i ma w domu sześcioro rodziny, licząc w tem i męża, obrała z łupin w tym czasie 87600 kartofli (tak!), wycerowała 10400 pończoch i skarpetek (a jakżel), posłała łóżka 29200 razy (co za ścisłość), oraz nasmarowała (niewiadomo czy masłem czy marmeladą?) 175000 krajanek chleba.

Wreszcie, aby nie wyjść z wprawy, znakomity i cierpliwy statystyk obliczył, iż składając codzienie pocałunek (mnożąc przez 6) pocałowała ta święta kobieta—automatk swo ich bliskich 45000 razy. No i powiedzcie, czy życie nie jest piękne!..



Potworna zbrodnia

Strajkujący ukamienowali ratującego się ucieczką robotnika.

W pobliżu granicy belgijsko - holenderskiej dokonano w ubiegły wtorek ohydnej zbrodni. W miejscowości Maeseyck nad Mozą prowadzono ostatnio budowę kanału Julianą. Pewna ilość robotników zastrajkowała i kilka razy atakowała tych którzy w dalszym ciągu pracowali. Dyrekcja budowy zorganizowała ochronę policyjną i od tego czasu teror strajkujących znikł.

Ostatnio pewien robotnik Pierre Prizer lat 18 będący bez pracy udał się do dyrekcji tych robót i prosił o pracę. Wracając natknął się na robotników holenderskich którzy prowadzili akcję strajkową. Ci, powiadomieni o celu wizyty młodego Belga, rzucili się na niego i zbili go do utraty przytomności. Po pewnym czasie odzyskał on jednak przytomność i zobaczywszy że napastnicy oddalili się, wstał i począł uciekać. Holendrzy wtedy rzucili się za nim w pogoń.

Belg skoczył do Mozy i starał się ją przepłynąć, napastnicy jednak zaczęli rzucać weń kamieniami. Raniony kilkakrotnie broczący krwią wyciągał do napastników rękę prosząc o litość, lecz ci byli nieubłagani i skończyli swą zemstę dopiero w chwili gdy zatonął.

Policja zawiadomiona o tem zwierzęcem morderstwie przeprowadziła natychmiast badania i zaaresztowała wszystkich napastników.

11)

MAKABRYCZNE ZGUBY.

(Wyciąć i zachować.)

Mike przypominał nawet sobie całą historję: było to coś w połowie zakrawającego na „Kota i kanarka" w połowie zmieszanego z pewnemi sytuacjami z „Cudownego człowieka". Po zakończeniu sceny oględnie zrobił o tem wzmiankę dyrektorowi.

— Przypuszczałem, że to poniekąd kradzież — filozofujac, rzekł Knebworth — ale nię wnikałem w to bliżej. Jest to scenarjusz układu Fossa anie chciałem zadawać sobie trudu z dociekaniem, na ile właściwie jest orygi nalny.

Foss powrócił dość późno i Michał głowił się nad tem, jakiego charakteru mogła być jego rozmowa z sir Grzegorzem.

Wszedłszy do salonu, Michał podążył do okna, obserwując zachód słońca i zastanawiając się nad wielką tajemnicą niezwykłego wrażenia, jakie wywarła na nim Adela.

Brixan znał wiele pięknych kobiet wszelkich warstw społecznych, Znał dobre i złe, wpakował ich kilka do wiezienia,śledził postać pewnej Francuzki z szajki podpalaczy w Vincennes. Lubił wiele kobiet, jedną prawie pokochał, a to teraz musiał przyznać się, analizując na chłodno swoje wzruszenia, że znalazł się w niebezpieczeństwie zadurzenia się w dziewczynie, której przed dzisiejszym porankiem nigdy nie widział.

— Co jest absurdem — wyrzekł głośno.

— Co ma być absurdem? — zapytał Knebworth, wszedłszy niezauważony do pokoju.

— Ja również zastanowiłem się nad tem o czem to pan myśli — uśmiechna się stary pan Longvale, który śledził był Michała w milczeniu

— Ja, ano tak — myślałem o portrecie. — I obróciwszy się, wskazał na malowidło nad kominkiem, a to co mówił wyglądało na prawdę, gdyz wątek tej samej myśli udzielił się wszystkim. — Twarz tej postaci zdaje mi się być znajomą, co jest absurdem bo to jest najoczywiściej stary obraz.

Pan Longvale zapalił dwie świece i podszedł z jedną z nich do portretu. Michał spojrzał znowu i powtórnie uderzył go majestat twarzy

— To jest mój pradziad po kądzieli, Karol Henryk — rzekł pan Longvale z dumą — lub, jak nazywamy go w rodzinie, „Wielki Pan"

Gdy stary to mówił twarz Michała była napoły zwrócona ku oknu Nagle odniósł wrażenie że pokój zatańczył mu przed oczyma Jack Knebworth spostrzegł że pobladł więc chwycił go za rękę

— Co panu? — zapytał

— Nic — odrzekł Michał niepewnym głosem.

Knebworth pobiegł oczyma za jego wzrokiem w kierunku okna

— Co to było? — rzekł doń

Mimo dwu świec i słabego mętnego światła jakie wpadało do ogrodu pokój pogrążony był w mroku

— Pan zauważył to? — zapytał Brixan a podbiegłszy do okna (od którego był odszedł przy oglądaniu portretu) — wyjrzał nazewnątrz.

— Co się stało? — zainteresował się gospodarz.

— Mogę przysiąc że widziałem głowę w oknie Czy pan to zauważył, panie Brixan?

— Coś zauważyłem — rzekł Michał wahając się. — Pójdę wyjrzeć do ogrodu.

— Mnie się zdaje, że pan widział Miałem wrażenie że to była głowa mał py

Michał przytaknął Chwiejnym krokiem wyszedł do ogrodu a wyjawszy browning z kieszeni od spodni odchylił bezpiecznik i przełożył broń do marynarki

Zniknął im z oczu, a w pięć minut później Knebworth, ujrzawszy że kroczy ścieżką ogrodową wybiegł mu na spotkanie.

— Widział pan co?

— Nic zgoła Pan musiał się pomylić.

— A czyż pan tego nie widział również?

Michał zawahał się

— Zdawało mi się że widziałem coś takiego — odrzekł przybierając niedbały ton

— Kiedy ma pan zamiar nakręcać nocne zdjęcia?

— Panie Brixan, pan widział coś — czy była to twarz?

Michał Brixan skinął głową

ROZDZIAŁ X

Otwarte okno.

Kiedy wyszedłszy po raz drugi kroczył ścieżką, dało się słyszeć nazewnątrz ogrodu warczenie przejeżdżającego mimo auta a równocześnie w tej samej chwili z sykiem i trzaskiem jupiterów mocne światło rozwidniło frontową ścianę siedziby Longvale'a Szofer za parkanem zatrzymawszy motor skoczył w aucie na równe nogi wpatrzony w niezwykłe zjawisko

— Co tu się stało? — spytał z ciekawością.

— Robią zdjęcia kinowe — rzekł Michał

— Ach tak? Wiem — robota Knebwortha

— Dokąd pan jedzie? — spytał Mike.

—Przepraszam że pytam ale jeżeli pan dąży do Chichester zrobi pan wielką łaskę biorąc mnie z sobą

— Bardzo proszę — odparł nieznajomy.

— Niech pan siada Jadę wprawdzie do Perworth ale jeśli dowiozę pana do miasta nie będzie to dla mnie zbyt duży nakład drogi

Zanim dojechali szofer zasypywał Michała pytaniami zdradzającemi to nagminne zainteresowanie jakie budzi wśród laików praca około filmów

(d. c. n.)

KRONIKA

LIPIEC
21
CZWARTEK

KALENDARZYK

Praksedy

Smierć dezertera

We wsi Folwarki, powiatu Radomszczańskiego padł od kuli policjanta 3 krotny dezerter Stefan Wlaźlakiewicz mieszkaniec tejże wsi

Wlaźlakiewicz poszukiwany był po raz trzeci z rzędu przez władze wojskowe, albo wiem zbiegł z oddziału gdzie odbywał służbę

W celu ujęcia dezertera, który jak to u stalono ukrywał się w domu swych rodziców wydelegowany został z posterunku PP w Stobiecku Wiejskiem post. Tomasz Jastrzebski.

Jastrzębski znalazł dezertera, który prosił go o pozwolenie pożegnania się. Post. Jastrzękski, mając się jednak na ostrożności oświadczył iż pozwoli mu to uczynić, przed tem jednak okuje go.

W chwili gdy policjant zamierzał skuć dezertera, ten silnym ciosem w głowę oszołomił posterunkowego następnie zaś rzucił się do ucieczki.

Jastrzębski wezwał go trzykrotnie do zatrzymania się a gdy to nie poskutkowało oddał w ślad za uciekającym kilka strzałów przyczem jedna z kul trafiła Wlaźlakiewicza w brzuch, raniąc go śmiertelnie

Wlaźlakiewicz przewieziony do szpitala zmarł wkrótce. Władze policyjne wdrożyły obecnie dochodzenie.

Idylla małżeńska

(a) W mieszkaniu przy ul. Miłej 1 wynikła w dniu wczorajszym gwałtowna sprzeczka między małżonkami Ignacym i Marjanną Furmańskim

Furmański z zawodu szewc ostatnio zamieszkiwał w Gałkówku lecz wskutek nieporozumienia, żona porzuciła go i przeniosła się do Łodzi, gdzie zamieszkała przy ulicy Miłej Nr 1

Wczoraj gdy Furmański zjawił się u żony wynikłą między nimi sprzeczka w czasie której Furmańska oblała męża wrzątkiem parząc mu dotkliwie twarz i ręce

Wezwany lekarz pogotowia opatrzył poparzonego szewca

Głód pędzi do kryminału

(a) Nawet wśród zawodowych przestępców zdarzają się tragedje. Władysław Peres w dniu 14 czerwca rb. opuścił mury więzienia i włócząc się zgłodniały po ulicy Rokicińskiej, skorzystał z okazji i ściągnął z przejeżdżającego wozu piekarskiego 2 bochenki chleba.

Poszkodowany pojechał dalej, nie zauważył nawet kradzieży, natomiast spostrzegł to posterunkowy. Peres powędrował z powrotem do kryminału, gdzie ma zapewnione utrzymanie.

Wczoraj Sąd Grodzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok, mocą którego 26-letni Władysław Peres skazany został na 3 miesięcy więzienia.

Echa tragedji małżeńskiej na ulicy Fijałkowskiego

W dniu 31 marca rb. około godziny 11 12 komisarjat PP powiadomiony został o zabójstwie przy ulicy Fijałkowskiej 18.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że w domu tym od kilku lat zamieszkują małżonkowie Feliks i Zofja Hyżyńscy.

Hyżyński był pracownikiem w remizie tramwajowej, zarabiał nieźle był człowiekiem spokojnym i trzeźwym.

Hyżyński zatrudniony był w warsztatach w porze nocnej. Krytycznego dnia Hyżyński wrócił z nocnej pracy i żona poczęła mu czynić wymówki, iż oczernia ją przed ludźmi, nazywając ją ślepą niezdarą i tp.

Powstała między małżonkami sprzeczka w czasie której Hyżyński trzymał rewolwer w ręku i podczas szamotania się padł strzał. Kula ugodziła Hyżyńską w głowę, kładąc ją trupem na miejscu.

Zbadana w toku dochodzenia, jako naoczny świadek zajścia Walentyna Dębska, siostra Hyżyńskiego zeznała, że przybyła rano do bratowej która jej opowiedziała, że mąż przez cały czas świąt Wielkiej nocy kłócił się z nią.

W dniu 31 marca rb, gdy Hyżyński po wrócił z pracy żona spakowała jego rzeczy i kazała mu się wynieść z mieszkania. Wówczas Hyżyński wyjął rewolwer, który ona to jest żona i Dębska chciały mu odebrać i w czasie szamotania się padł strzał, który trafił Hyżyńską i spowodował jej śmierć.

Dębską odebrała następnie rewolwer brata i oddała broń sąsiadowi Henrykowi Sochakciemu.

Ojciec Hyżyńskiego zeznał, że małżonko wie żyli zgodnie. Były tylko między nimi nieporozumienia na tle przygotowania mu potraw albowiem Hyżyński był wybredny.

Dalej stwierdzono, że trzy dni przed zajściem pomiedzy małżonkami miała miejsce kłótnia o kołnierzyki które wydawały się Hyżyńskiemu nie odpowiednie i podarł je.

Następnie matka Hyżyńskiego Antonina zeznała, że wpadła podczas zajścia zaalarmowana strzałem.

Syn jej Feliks Hyżyński wziął brzytwę do ręki i zamierzał się pozbawić życia. Brzytwę jednak odebrano mu.

Swiadkowie ze strony rodziny zabitej zeznali odwrotnie. Początkowo według zeznań tych świadków złożonych w toku śledztwa, Hyżyńscy żyli dobrze i zgodnie. Od trzech lat jednak stosunki między nimi pogorszyły się znacznie. Hyżyński maltretował żonę, bił, był chciwy na pieniądze i z tej racji wynikały między nimi często gwałtowne sprzeczki i awantury.

W dniu wczorajszym 36-letni Feliks Hyżyński zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi, który rozpoznawał sprawę pod przewodnictwem sędziego Łozińskiego, w asyście sędziów Ehrenkreutza i Wiśniewskiego. Oskarżenie popierał prok. Olszewski.

Na przewodzie sądowym oskarżony Hyżyński do zabójstwa żony nie przyznał się i wyjaśnił, że krytycznego dnia wrócił z nocnej pracy. W domu żona poczęła mu czynić wymówki że ją oczernia i że słyszała to od swej siostry Heleny Majewskiej, której o tem opowiadała siostra Hyżyńskiego Walentyna Dębska

Zona spakowała jego rzeczy i oświadczyła mu aby opuścił mieszkanie. Czując się zupełnie niewinnym co do czynionych mu zarzutów udał się do swej matki aby ta natych miast kazała przyjść jego siostrze Walentynie Dębskiej celem wyjaśnienia tych zarzutów

Gdy Dębska przybyła Hyżyński wziął rewolwer, którym jak twierdzi sam chciał popełnić samobójstwo i zażądał od siostry oraz żony wyjaśnienia czynionych mu zarzutów.

Ponieważ żona w dalszym ciągu obstawała przy swem twierdzeniu a siostra Dębska kategorycznie zaprzeczała, jakoby słyszała od niego zarzuty przeciw żonie, Hyżyński wziął krzyż przed którym padł na kolana i złożył przysięgę, że nigdy swej żony nie oczerniał.

Następnie grożąc rewolwerem zażądał od swej siostry i żony aby również złożyły przysięgę.

Złożyła przysięgę jego siostra. Hyżyński trzymał wówczas rewolwer w ręku. Gdy siostra wstawała z kolan trąciła go w rękę padł strzał który trafił klękającą właśnie Hyżyńską w głowę i zabił

"Chciałem się zabić" oświadcza dalej oskarżony lecz Pan Bóg nie dał tak i pokierował inaczej.

Dalej wyjaśnia Hyżyński że rewolwer tem posiadał jeszcze z czasów powstania śląskiego w którem brał udział w roku 1921. W czasie powstania został ranny w głowę i od jakiegoś czasu wskutek tej rany miewa padaczkę i w momencie krytycznym doznał również ataku nerwowego

Dalej Hyżyński zeznaje. że w drugim dniu świąt Wielkiejnocy ubierając się, by pójść do kościoła, zauważył, że ma kołnierzyki stare od trzech lat, zniszczone, podarł je, czyniąc żonie wyrzuty, że innym szyje różne rzeczy, a jemu nic zgoła,

Również wtedy zauważył na jego sztywnym kapeluszu walizkę siostry jego żony, widział, że kapelusz był zgnieciony, że rzeczy jego nie szanują. Hyżyński wyjaśnił, że pobrał się w styczniu 1926 roku, kochał żonę i żyli bardzo dobrze. Był oszczędnym tak, że w dniu krytycznym mieli z jego skromnych zarobków oszczędności około 550 zł.

Z teściową i wogóle z rodziną żony miewał sprzeczki, ponieważ po powrocie z nocnej pracy, gdy zmęczony chciał spać, żona za namową jego rodziny szyła różne rzeczy, przeszkadzając mu we śnie, zaś na zwracane uwagi oświadczała mu, że może nie spać,

Z teściową również miał sprzeczkę na tem tle, że namawiała go do otrucia lub zgładzenia w inny sposób drugiego zięcia, który rozszedł się z żoną.

Ponadto ze swoją szwagierką Heleną Majewską miewał częste awantury na tle przychodzenia do jego mieszkania i namawiania żonę oraz jego do puszczania w obieg fałszywych monet.

Hyżyński zeznał dalej, że padł strzał. Gdy stwierdził, że żona jego nie żyje, schwycił brzytwę i chciał poderznąć sobie gardło, lecz narzędzie odebrano mu. Wybiegł następnie na podwórze, gdzie szukał innego narzędzia, by popełnić samobójstwo. Zamierzał utopić się w ustępie, lecz nie było otworu, w któryby mógł się zmieścić.

O dobrem pożyciu małżonków świadczy fakt, iż Hyżyński lecząc się otrzymywał zasiłki, przyczem nie mogąc sam ich podejmować, upoważnił do tego żonę.

Następnie zbadano świadków, których powołano w liczbie 26. Swiadkowie nie wnieśli zasadniczo nic nowego do sprawy, potwierdzając zeznania złożone w śledztwie.

Po naradzie Sąd wydał wyrok, mocą którego 36 letni Feliks Hyżyński został skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem aresztu prewencyjnego.

PRZED SĄDEM

— A zatem przyznaje się pan, że ukradłeś ten rewolwer?

— Tak, panie sędzio, ale chciałem odebrać sobie życie.

— Dlaczego jednak pan go sprzedał?

— Bo przypomniałem sobie, że samobójstwo jest jeszcze większym przestępstwem



I-szy dźwiękowy kinoteatr w ogrodzie
Sienkiewicza 40, — Telefon 141-22

Jedyny letni kino teatr dźwiękowy W OGRODZIE DZIŚ! i dni następn

„Kochanek o północy"

W roli głównej z Jeanet MAC DONALD i Reginald DENNY.

Luksusowy budynek teatralny zabezpieczony na wypadek niepogody. Początek seansów codz. o 4 pp. w sob. o 2-ej pp. niedziele i święta o godz. 12-ej w po

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI:— Onkel Mozes
TEATR LETNI: — Awantura w raju
GONG — Pobór na teściowe

KINA

CASINO — Małżeństwo na złość
CAPITOL: -- Gdy kobieta jest piękna
APOLLO — Przedst. zawieszone
CORSO· Auto pancerne
CZARY — I U wrót Antarktydy
GRAND-KINO — Za grzechy brata
LUNA — Żar miłości
LUDOWY — Dama bez zasłony
BAJKA — Spóźniony Romans
OŚWIATOWY — Dla dorosłych: — Golgota samotnej dziewczyny
PALACE — Artyści
MIMOZA — Z powodu remontu kino niecz
RAKIETA: — Jego maleńka
PRZEDWIOSNIE — Szyb. L 23
RESURSA — Tancerka Orchidea
SPLENDID:— Tragedja nąd Mont. Blanc.
ZACHĘTA —
TĘCZA —

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcje o zmianie programu.

Przez radjo

Łódź, 21 lipca 1932 r.

11,58	Sygnał czasu
12 05	Progran na dzień bież
12,10	Przgl pray polskiej
12,40	Urz. Kom PIM.
12,45	Kwadrans literacki
15.00	Komunikat gospodarczy
15,10	Piosenki
15,30	Kom LOPP.
15,35	Muzyka popularna
16,35	Kom dla żeglugi i rybaków
16,40	Odczyt
17,00	Koncert
18,00	Odczyt
18,20	Koncert
19,15	Rozmaitości
19,35	Pras. Dz. Radjowy
19,45	Kom, roln, Min, Rolnictwa
19,55	Program na dzień następny
20,00	Koncert wieczorny
21,20	Słuchowisko
21,50	Dod. do Pras. Dz. Radj.
21,55	Kom. dla komunik, lotniczej

GIEŁDA.

WARSZAWA, 20 lipca 1932 r.
Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,88,5

Dewizy:	
Gdańsk	174.10
Belgja	123,90
Holandja	359.70
Londyn	31,80
Nowy Jork	8,923,
Paryż	34,99
Praga	26.,41
Szwajcarja	173,90
Włochy	45,60
Czerwoniec	4.40

Obroty dewizami niż średnie tendencja Przeważnie mocniejsza Dolar w obrotach po zagiełdowych — 8,90,1 — Rubel złoty 4.72,5 — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.43, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.62 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211.80 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 47,25
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 98,75
4 proc. poż. inwestacyjną 94 50
5 proc. poż. konwersyjna 36 00
6 proc. poż. dolarowa 50.25
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow. 94.00
10 proc. poż. kolejowa 100.00 (w proc.)
5 proc. poż. kolejowa konwersacyjna 30,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow, 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
8 proc. oblig. Banku Gosp. kraj. 94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj 94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy 49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy 55,00
8 proc. L. Z. m. Łodzi 52,75
10 proc. m Radomia 53.75
8 proc. L. Z. Kielc 53,00
8 proc. m Piotrkowa 50,75
4½ proc. L.Z. ziemskie 34,75

Akcje:

Bank Polski	71,50
Ostrowiec	22,00
Spiess	38,00
Lilpop	12,25

Dla pożyczek pastwowych listów zastawnych tendencja niejednolita Obroty akcjami małe

SKLEP Kazimiery Zielonko Al. Kościuszki 57 poleca: pończochy jedwabne, fildecos ska... skie, pończochy dziecinne reformy, rekawiczki wełnia ne swetry i pończochy- Ce na bardzo przystępna oraz przyjmuje pończochy do reperacji.

PLANY budowlane oraz Koncesyjne sporządza biuro inż. Kopernika 12 m 6 III-cie piętro.

Z POWODU WYJAZDU sklep spożywczy do sprzedania tanio, wiadomość w administracji.

Dr. Feliks SKUSIEWICZ
ANDRZEJA 11
Telefon 137-43
Choroby skorne weneryczne i moczopłciowe
godz. przyjęć: 9.30—11 rano — 7.30 po poł.

Długoletni powszechnie znany Magazyn
Kapeluszy Damskich
p. f. A. JAKUBOWICZ
Piotrkowska 16.
został z dniem 15 lipca PRZENIESIONY na ul. PIOTRKOWSKĄ 19 front I-sze piętro.

Potrzebny wspólnik z kapitałem do starej wyrobionej firmy Edmunda Wasilewskiego Piotrkowska 152, Wiadomość na miejscu

POTRZEBNY chłopiec w praktykę na zecera. Zgłaszać się w Administracji „Prądu".

Dr. med. ZIEMKOWSKI
choroby skurne weneryczne i moczopłciowe
6-go Sierpnia 2.
przyjmuje od 8 do 8,30 rano, od 2 — 4 po poł. i od 7.30 do 9 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 1 po południu. Dla niezamożnych ... lecznicowe.

Bezkonkurencyjne ceny tylko
w F-mie ADOLF MEISTER i S-ka
Łódź, Piotrkowska 165
Tel. 224-61.



Wielki wybór
Żyrandoli,
Kinkiety,
Oświetlenia sufitowe,
Kinkiety.
Armatury.
Ample alabastrowe i szklanne
Lampki nocne,
Czajniki.
Garnuszki.
Płyty.
Żelazka
Aparaty do masaży „WAPA"

KINO-TEATR
RESURSA
ul. KILINSKIEGO 123

Dziś! Pierwszy raz w Łodzi! Wielki dramat miłości i zdrady p. t.
Tancerka Orchidea
Najpiękniejszy POEMAT wielkiej MIŁOŚCI wśród pożogi i zglisz
cz hartuje się miłość i stal!
w rolach głównych
RICARDO CORTEZA I XENI DESNI
UWAGA!!! Na I-szy seans wszystkie miejsca po 50 groszy.
Nast. program „Dziecię cyrku"

Orkiestra
pod dyrekcją
p. L. Kantora
Początek seansów w dni powszed. o godz. 5.30, 7.30 i 9.15 w soboty o g. 4, w niedz. i św. o godz. 3, 4.30, 6. 7,30 i 9.15
W niedziele i święta PASSE-PARTOUT prócz urzędowych NIEWAŻNE.

ZAWODOWE KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH
FR. GRĘTKIEWICZA
w Łodzi, Piotrkowska 111. Telef. 175-.36
warsztaty i garaże Al. Kościuszki 68 tel. 122-9
Dnia 5 lipca b. r. rozpczynają nowy kurs.
Szkoła zaopatrzona w nowoczesne modele i pomoce.
Jedyny w Polsce samochód w przekroju poruszany elektrycznością, który ułatwia i przyspiesza naukę.
Informacji udziela i zapisy przyjmuje Kancelarja od 9 rano do 8 wiecz
Dogodne warunki — ratami.



Szewcy.
Najtaniej nabyć moż na skóry w każdej ilości
w Spółce Szewców
PIOTRKOWSKA 79. :—: AL. KOSCIUSZKI 22
Telefon 158-38
pecjalność. detaliczna sprzedż zelówek trwłych na wode

REWELACJA.
Mieszanka czekolady wyborowej największych krajowych fabryk WEDEL-FUCHS-LARDELL i t.p.
1 kg. zł. 10—
Oraz wszelkiego rodzaju cukry. herbatniki, au druty i t. p. po cenach reklamowych poleca f-ma
„ESPERO" Zielona Nr. 1.
UWAGA Wyborowa „Mieszanka Szwajcarska" — cukierki — znanej fabryki „Hazet", Lwów zł. za kilogram.

WYTWORNIA FIRANEK
K. CUKIERMANA
Łódź Południowa 20 tel. 245-43
poleca
Firanki, kapy i story tiulowe i markizetowe p najnowszych wzorów po cenach najniższych

PRZETARG.

Magistrat m. Łodzi ogłasza publiczny przetarg na włączenie instalacji kanalizacyjnej w budynku Gimnazjum Miejskiego przy ulicy Sienkiewicza nr. 46 do miejskiej sieci kanalizacyjnej.

Oferty należy, składać w Wydziale Budownictwa, Plac Wolności nr. 14, pokój nr. 41, do dnia 3 sierpnia 1932 roku o godz. 11-tej w kopertach podwójnych, zalakowanych pieczęcią firmową, każda z napisem: „Oferta do przetargu, mającego się odbyć dnia 3-go sierpnia 1932 roku na skanalizowanie zabudowań Gimnazjum Miejskiego przy ul. Sienkiewicza nr. 46" z podaniem irmy i adresu).

Koperta wewnętrzna winna zawierać samą ofertę, zewnętrzna — prócz wspomnianej oferty — także podpisane przez oferenta deklaracje, warunki przetargu, wzór umowy oraz dowód złożenia wadjum do depozytu Głównej Kasy Miejskiej w wysokości 3% oferowanej sumy.

Wadjum należy składać w gotówce lub innych wartościach, wymienionych w "Instrukcji o sposobie oddawania i odbierania dostaw i robót, wykonywanych dla Gminy m. Łodzi", zatwierdzonej uchwałą Magistratu nr. 378 z dnia 7 maja 1931 roku.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 3 sierpnia rb. o godz. 12-ej w południe w gabinecie Naczelnika Wydziału Budownictwa.

Formularze ofertowe z załącznikami otrzymać można w Wydziale Budownictwa pokój nr 49, Plac Wolności nr. 14 za opłatą zł. 5.

Łódź, dnia 20 lipca 1932 roku.

MAGISTRAT m. ŁODZI.

HUMOR-TO ZDROWIE!
Tygodnik SATYRYCZNO - HUMORYSTYCZNY
„ŻÓŁTA MUCHA"-„TsE-TsE"
PRENUMERATA Kwartalna (zł. 2 gr. 50). Półroczna (zł. 4 gr. 50)
ROCZNA (zł. 8 —).
Redakcja Warszawa Wspólna 6.
NA ŻYCZENIE WYSYŁAMY NUMERY OKAZOWE.

Redaktor odp. Michał Jesio. Wydawca B. Kowalski. Odbito w tłoczni T. Czajewskiego w Łodzi Al. Kościuszki 1!